

POWOŁANIE CZŁOWIEKA

Materiały formacyjne dla Okręgowego Ośrodka Formacji

Rzeszów 2010 r.

Kim jest człowiek?

„A wreszcie Bóg rzekł: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!”. Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 26-27).

„Wtedy to Pan Bóg uczynił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7).

Bóg stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, wskazuje na wyjątkowość i szczególne powołanie ludzi – powołanie do świętości. Ostatecznym warunkiem spełnienia Bożego powołania jest miłość: miłość do Boga i miłość do człowieka. To poprzez miłość człowiek w każdej chwili swego życia może powiedzieć Bogu – Miłości: TAK, może stać się świętym i nosić w sobie obraz Boga. „Osoba ludzka, obdarzona duszą duchową, rozumem i wolą od chwili swego poczęcia zwrócona jest do Boga i przeznaczona do szczęścia wiecznego. Swą doskonałość osiąga w *poszukiwaniu i umiłowaniu tego, co prawdziwe i dobre*”^[i].

Czy człowiek zdaje sobie sprawę, dokąd sięgają konsekwencje biblijnych słów – na obraz i podobieństwo Boże, jakie stawiają one zadanie? Czy człowiek poprzez złe wybory nie przekreśla swego człowieczeństwa, swojej godności osoby, nie zaciera w sobie obrazu Boga? Czy rzeczywiście jest DLA, czy tylko MA, czy tylko wyciąga ręce, by brać? Czy człowiek potrafi BYĆ i nosić w sobie obraz Boga – Stwórcy, czy szuka Boga swoim umysłem, sercem, całą swoją istotą – by właśnie w Nim odnaleźć swoje spełnienie?

Św. Augustyn mówi: „Stworzyłeś nas, o Panie, kierując nas ku sobie i nie zazna serce nasze spokoju, aż nie odpocznie w Tobie”^[ii]. Św. Paweł natomiast poucza: „Przez chrzest zostaliśmy zanurzeni w śmierć Chrystusa i pogrzebani w Nim po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie” (Rz 6,4) – życie pełne wiary, nadziei i miłości – ku Bogu i drugiemu człowiekowi.

Tożsamość człowieka

Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że Pan Bóg osobiście przekazał człowiekowi tchnienie swego życia: „Wtedy to Pan Bóg uczynił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Słowa te wskazują na wyjątkowość człowieka, na specjalny związek łączący go ze swoim Stwórcą, jakościowo inny, aniżeli związek Boga z pozostałymi stworzeniami.

Człowiek jest stworzeniem głównym, ważniejszym niż ziemia, drzewa, rzeki i zwierzęta – wszystko to bowiem zostało stworzone dla człowieka. Bóg obdarza człowieka wyższym przeznaczeniem a świat stwarza jako miejsce i narzędzie jego wyniesienia: „Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi” (Rdz 1,26).

Wyjątkowość człowieka potwierdzają też słowa: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1, 27). Człowiek ma być obrazem Boga na ziemi, dlatego Pan Bóg daje mu władzę nad światem, dlatego człowiek posiada rozum, wolną wolę oraz zdolność miłości Boga i innych ludzi.

Choć zasadniczo istota ludzka składa się z elementów ziemi, Bóg obdarza ją swoją energią, daje tchnienie życia, dzięki czemu istnieje ona jako osoba. Wobec Boga człowiek znajduje się w sytuacji całkowitej zależności, ale jednocześnie powołany jest do życia w przyjaźni z Nim. Gdy chodzi o stworzenia – człowiek je zna, nadaje im nazwy, jest jednak od nich wyższy i nie znajduje wśród nich „odpowiedniej pomocy”, równej sobie (Rdz 2,20).

„Nie jest dobrze, by człowiek był sam” mówi dalej Księga Rodzaju (Rdz 2,18) - dlatego Bóg stwarza niewiastę – i dodaje: „A widział Bóg, że wszystko, co uczynił, jest bardzo dobre” (Rdz 1,31). Natura ludzka z woli Bożej ma więc charakter płciowy. Płciowość nie jest ani przypadkiem, ani skutkiem grzechu. Jest Bożym darem, częścią Bożego planu wobec człowieka. Płciowość przypomina człowiekowi, że został stworzony, aby żyć z innymi ludźmi, że sam ma stać się darem i przyjmować dar ze strony drugiego. „Dlatego opuszcza mężczyzna ojca swego i matkę swoją i łączy się z żoną” (Rdz 2,24) tworząc jedność chcianą przez Boga, jedność, w której wyrażać się ma obraz i podobieństwo Boga.

Do miłości Bóg powołuje każdego człowieka, również tych, „którzy dla Królestwa niebieskiego sami pozostają bezżenni (Mt 19,12). Ci, których powołaniem nie jest życie w małżeństwie mogą rozwijać swoją płciowość na innej płaszczyźnie – na płaszczyźnie miłości Boga i bliźniego – tam bowiem nade wszystko wymagany jest dar z samego siebie.

Człowiek jest jedynym stworzeniem, które Bóg obdarza rozumem i wolnością oraz uzdalnia do tworzenia wspólnoty miłości. Obraz i podobieństwo Boga w człowieku wskazuje na istnienie w nim podstawowej potrzeby dialogu miłości z Bogiem i bliźnim.

Każdy człowiek ma, z jednej strony - świadomość swojej niepowtarzalności i odrębności, z drugiej – potrzebę wspólnoty. Jest w nim konieczność dawania i otrzymywania. „Będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się odnaleźć w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z samego siebie”^[iii]. Największym zakłamaniem i nieszczęściem człowieka jest egoistyczne zamknięcie się w sobie i poczucie samowystarczalności. Człowiek realizuje swoją pełnię tylko w miłości i poprzez miłość dając siebie innym w Chrystusie i przez Chrystusa. Jest więc niemożliwe osiągnięcie pełni człowieczeństwa i pełni szczęścia bez zjednoczenia z Chrystusem i Jego Mistycznym Ciałem, którym jest Kościół. Człowiek ze swej natury jest otwarty na dialog miłości a tym, co tworzy jedność i niepowtarzalność jego osoby jest specjalna relacja miłości łącząca go z Bogiem.

„Człowiek w swoim człowieczeństwie zostaje obdarowany szczególnym obrazem i podobieństwem Boga. Oznacza to nie tylko rozumność i wolność, ale konstytutywną własność natury ludzkiej. Oznacza to zarazem od samego początku zdolność obcowania

z Bogiem na sposób osobowy jako „ja” i „ty”. Oznacza zdolność do przymierza, jakie ma ukształtować się wraz ze zbawczym udzielaniem się Boga człowiekowi”[iv]. Dla człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga być szczęśliwym – oznacza kochać i być kochanym.

Człowiek obdarzony wolną wolę staje jednak wobec wyboru posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa Bogu. Jest to przywilej wolności, która czyni człowieka odpowiedzialnym za podejmowane czyny. „W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, tamtego unikaj”(KKK 1713). Człowiek bowiem ma w swoim sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, w którym człowiek przebywa sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego[v].

W Księdze Rodzaju (Rdz 2,17) Bóg objawia prawdę o swojej bezinteresownej miłości do człowieka oraz prawdę o grzechu, a dając człowiekowi przykazania mówi mu, co jest dla niego dobre a co złe. Człowiek jednak, nie wierząc Bogu, odrzuca miłość i życie a wybiera samozniszczenie i śmierć, wybiera grzech. Szatan wmawia człowiekowi, że to grzech jest źródłem prawdziwej wolności i szczęścia, że pełnię szczęścia osiągnie człowiek po odrzuceniu zasad moralnych (zob. Rdz 3, 4-5).

Jednak zgodę na zło podejmuje człowiek w swoim sercu sam, decyzją wolnej woli. Dlatego Pan Jezus mówi, że z serca „pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa” (Mt 15,16). Przyczyną zła w świecie nie jest ani Bóg, ani ciało z jego namiętnościami, ani świat, lecz wolna wola człowieka. W ludzkim sercu dokonuje się nieustanne zmaganie, dramat wyboru między wiecznością i posłuszeństwem Bogu a odrzuceniem Jego miłości i przykazań (por. KKK 1714). Tylko człowiek jest odpowiedzialny za zło, które opanowuje jego serce. Serce człowieka jest twierdzą, w której króluje jego wolna wola. Zło nie ma tam dostępu, jeżeli dobrowolnie nie otworzymy mu drzwi: „Co dobre jest w człowieku, zawdzięcza on Bogu, co złe, sobie samemu przypisać musi”[vi].

„Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie – pisze św. Jakub – gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg powiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądlivość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani” (Jk 1,12-16). Po zerwaniu i spożyciu owocu „otworzyły im się oczy i poznali, że są nadzy” (Rdz 3,7). Nagość jest symbolem obrabowania i utraty czegoś bardzo istotnego. Ludzie stają się obcy Bogu i między sobą, nawet ich małżeńska miłość naznaczona zostaje egoizmem. Płodność otrzymuje się teraz za cenę bólu a panowanie nad przyrodą, za cenę ciężkiej pracy. Człowiek, poprzez grzech, staje się podatny na siły zła i wchodzi w rzeczywistość śmierci. „A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą” (Mdr 2,24).

Poprzez grzech nieposłuszeństwa Bogu następuje dogłębne uszkodzenie natury ludzkiej, jej wrażliwości na miłość Boga oraz zdolności do miłości drugiego człowieka. Zło zaczyna być dla ludzi bardziej atrakcyjne aniżeli dobro, ludzie popadają w niewolę grzechu i szatana. Dlatego Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu staje się prawdziwym Człowiekiem, wchodzi w ludzką rzeczywistość grzechu i śmierci, aby poprzez śmierć krzyżową i Zmartwychwstanie dokonać ostatecznego zwycięstwa nad grzechem, śmiercią i szatanem oraz dać każdemu człowiekowi szansę zbawienia, czyli życia wiecznego w niebie.

W świetle powyższego wielkiej wagi nabierają słowa Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Kościół pragnie, aby o każdym można było powiedzieć: Oto człowiek! (...) Aby w rodzinie, narodzie, państwie kształtował się człowiek, o którym, nawet gdyby został sponiewierany, można było powiedzieć, jak o ubiczowanym Chrystusie: Oto Człowiek”^[vii]. Dopowiedzią mogą być słowa: „Człowiek jest nierozważny i egocentryczny, nieważne – i tak go kochaj! (...) Uczciwość, szczerłość, przejrzystość czynią cię słabym i bezbronnym, nieważne – nadal bądź uczciwy i szczerzy! (...) Pragniesz oddać to, co w tobie najlepsze, a inni znieważają cię i odrzucają, nieważne – nieustannie dawaj to, co w tobie najcenniejsze!”^[viii].

Podsumowując – W istocie człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga zakorzenione jest jego powołanie. Człowiek może być panem siebie i świadomie sobą kierować, może rozpoznać wartości, odrzucić je lub przyjąć i świadomie realizować w swoim życiu. Człowiek powołany jest do dialogu miłości ze swoim Stwórcą i może się stać Jego współpracownikiem. Mimo grzechu pierworodnego (który zburzył pierwotną relację do Boga, świata, drugiego człowieka i samego siebie), człowiek w Jezusie Chrystusie zostaje na nowo powołany i uzdolniony, aby to powołanie realizować. Całe życie człowieka ma być odpowiedzią na Boże wezwanie oraz współpracą z Nim. Powołanie człowieka przez Boga ma charakter normatywny i zobowiązujący: człowiek świadomie i odpowiedzialnie ma odczytywać Boży plan, zarówno w otrzymanych darach natury i łaski, jak i w głosie Bożego Objawienia.

Powołanie człowieka ustawia osobę ludzką w szczególnej relacji do świata. Człowiek ma opanowywać i przekształcać otaczający świat tak, by stwarzać najlepsze warunki rozwoju wszystkich osób ludzkich. Tą drogą człowiek ma również rozwijać i doskonalić siebie, ma ukierunkowywać siebie w Jezusie Chrystusie, ku Ojcu Niebieskiemu.

Powołanie chrześcijańskie pozwala człowiekowi harmonijnie powiązać zadania życia pielgrzymiego na ziemi z dążeniem do życia wiecznego i przygotować się do powtórnego przyjścia Jezusa.

Człowiek jest powołany przez Boga we wspólnocie ludzkiej, we wspólnocie Ludu Bożego. To w Kościele i poprzez Kościół człowiek otrzymuje dary, które ma realizować służąc innym ludziom (por. Łk 19, 12-28). Przez chrzest człowiek zostaje włączony do wspólnoty Kościoła i jako jej członek jest zobowiązany do solidarnej odpowiedzialności za nią.

Podniesiony do godności Dziecka Bożego, stworzony na wzór i podobieństwo Boże, człowiek jest odpowiedzialny za swoje CZŁOWIECZEŃSTWO.

oprac. Maria Krasnosielska

[i] Sob. Wat. II, Gaudium et spes, 15

[ii] Myśli św. Augustyna, p. 83, Poznań 1935 r.

[iii] Sob. Wat. II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, 23

[iv] Jan Paweł II, Dominium et Vivificatem, 34

[v] Zob. Sob. Wat. II, Gaudium et spes, 16

[vi] Myśli św. Augustyna, p. 81, Poznań 1935 r.

[vii] Z przemówienia Kard. S. Wyszyńskiego, W-wa, 26.06.1960 r.

[viii] Tekst przypisywany Matce Teresie z Kalkuty, napisany na murze w Shisku Bhavan

Powołanie

Kiedy słyszymy to słowo wówczas pierwsze swe skojarzenia kierujemy w stronę kapłanów, zakonników, zakonnicy, potem dopiero myślimy o lekarzach i nauczycielach. Takie pojmowanie słowa powołanie jest wielkim zubożeniem jego treści. Źródeł powołania trzeba szukać poza człowiekiem, w Bogu. Powołanie więc jest pojęciem głęboko religijnym i dlatego jego istotę można zrozumieć tylko w relacji do Boga.

Bóg wszystko czyni z miłości. Z miłości stworzył wspaniały świat; z miłości też na swój obraz i swoje podobieństwo stworzył człowieka, kierując się miłością, zaprosił stworzonego przez siebie człowieka do współpracy z sobą w dziele budowania świata, w dziele kształtowania oblicza ziemi. To Boże zaproszenie skierowane w stronę człowieka nazywamy powołaniem. Stary Testament opisując ideę powołania, wyrażał ją terminami: wołać, zapraszać, wybierać.

Pan Bóg stwarzając człowieka, nie chciał, by był on tylko nieokreślonym elementem świata, w którym żyje, by jego życie było tylko ciągiem przypadkowych zdarzeń, dlatego przygotował dla niego bardzo konkretne miejsce w świecie, którego nikt inny nie jest w stanie zapełnić. Przygotował też konkretne zadanie, które człowiek w swoim życiu powinien wypełnić, zrealizować.

Różnie wyraża się miłość Boga zawarta w łasce powołania. Jednych Bóg powołuje do tego, by troszczyli się o zdrowie ciała, innych, by troszczyli się o rozwój ludzkiego intelektu, a jeszcze innych powołuje do tego, by zabiegali o zapewnienie materialnej strony ludzkiej egzystencji. Są tacy, których Bóg zaprasza, by wypełniali swoje życiowe powołanie, żyjąc w rodzinie i są tacy, których powołuje do tego, by czynili to samo, żyjąc w samotności. Niezależnie jednak od rodzaju każde powołanie jest niezmiennie wielkim darem miłości Boga, poprzez który nadaje On sens ludzkiemu życiu. Nie ma człowieka, który byłby pozbawiony tego daru miłości Boga, któremu Pan Bóg nie przygotowałby miejsca w stworzonym przez siebie świecie. Jest przy tym niezgłębioną tajemnicą Stwórcy, dlaczego akurat takim a nie innym powołaniem konkretnego człowieka obdarza.

Choć poprzez łaskę powołania Pan Bóg wyznacza człowiekowi ściśle określone miejsce w życiu i zadanie do wykonania, to jednak fundamentem każdego szczegółowego powołania jest bardzo szeroko pojęte powołanie skierowane do wszystkich ludzi. W pierwszym rzędzie jest to powołanie do człowieczeństwa, a więc do tego, by człowiek jako istota stworzona na obraz i podobieństwo Boga coraz bardziej ten obraz Stwórcy w sobie ukazywał, by stawał się coraz doskonalszym człowiekiem. Następnie jest to powołanie do prowadzenia dialogu z Bogiem, do życia z Nim w coraz większej zażyłości, powołanie do zbawienia.

Wyznaczając człowiekowi miejsce w świecie, obdarzając łaską powołania, Pan Bóg obdarzył go też licznymi darami, zdolnościami, talentami, z pomocą których może on swoje powołanie zrealizować. Wszystkie te talenty, są podporządkowane powołaniu - człowiek otrzymuje takie a nie inne dary, aby mógł z ich pomocą wypełnić swoje niepowtarzalne życiowe zadanie. Są one jednocześnie wskazówką, pozwalającą rozpoznać swoją drogę - Bóg obdarzając człowieka łaską powołania, pozwala też ten dar rozpoznać min. poprzez ocenę zdolności, talentów i predyspozycji człowieka.

Wypełniając swoje życiowe powołanie, człowiek jednak nie tylko realizuje Boże plany, ale też realizuje i spełnia samego siebie - rozwija siebie i swoje zdolności, wykorzystuje swoje możliwości, swój życiowy potencjał, tworzy kształt swojego człowieczeństwa. Realizując zaś siebie, człowiek osiąga szczęście i zadowolenie. Człowiek obdarzony łaską powołania ma obowiązek to powołanie wypełnić, zrealizować. Przypomnijmy sobie słowa Jezusa z przypowieści o talentach (Mt 25, 14-30). Pochwałę otrzymali ci słudzy, którzy pomnożyli majątek swego pana. Podobnie i tych darów, które otrzymuje wraz z łaską powołania człowiek

nie może zachować tylko dla siebie, mają one nie tylko cieszyć jego samego, ale także mają "przynosić zysk" tzn. mają człowieka rozwijać i służyć całej ludzkiej społeczności.

Oczywiście człowiek, jako istota wolna, może odrzucić powołanie, którym obdarza go Bóg. Taki wybór, podobnie jak każdy wolny wybór człowieka, pociąga jednak za sobą pewne konsekwencje. Jedną z nich może być brak możliwości pełnego zrealizowania siebie, wykorzystania talentów, które służyć miały realizacji powołania.

Pismo święte zawiera liczne opisy powołań. W Starym Testamencie szczególnie wymowne są opisy powołań patriarchów, sędziów, królów czy proroków. W Nowym Testamencie na plan pierwszy wybijają się opisy powołania Apostołów. Wszystkie one posiadają pewne elementy wspólne, które pozwalają wyodrębnić kilka etapów w historii każdego powołania.

1. Najpierw na drodze człowieka staje Bóg. Tak na przykład przemówił w czasie widzenia do Abrahama, ukazał się Mojżeszowi w gorejącym krzewie, stanął przed Piotrem, Andrzejem, synami Zebedeusza, gdy zarzucali sieć w jezioro, stanął na drodze Szawła do Damaszku.

2. Następnym etapem jest określenie zadania, do którego dana osoba zostaje powołana. Abrahamowi Bóg każe wyjść z rodzinnej ziemi i udać się do kraju, który mu wskaże. Mojżeszowi rozkazuje pójść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu. Apostołom zaś poleca: "Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu..." (Mt 28, 19).

3. Kolejnym krokiem na drodze powołania jest odejście od dotychczasowego trybu życia, od rodziny, wyrzeczenie się dóbr tego świata. Abraham musiał wyjść z ziemi rodzinnej i domu swego ojca. Andrzej, Piotr i synowie Zebedeusza zostawiają swoje sieci, swoje łodzie, swoje rodziny, dorobek całego życia i idą za Jezusem. Szaweł z prześladowcy staje się najgorliwszym Apostołem. Niezwykle ważnym elementem w historii każdego powołania jest obecność i pomoc Boga. Człowiek, który na wezwanie Boga porzucił swoje dotychczasowe życie i zdał się całkowicie na Jego wolę, doświadcza szczególnej Bożej pomocy. Abrahamowi Bóg wskazuje drogę, Mojżeszowi daje władzę czynienia cudów przed faraonem, Apostołowie otrzymują władzę odpuszczania grzechów i uświęcania ludzi. Ta obecność Boga sprawia, że powołany staje się jakby innym człowiekiem, zdolnym wykonać zadania, po ludzku sądząc, przekraczające jego możliwości. Wreszcie człowieka powołanego, który pozostał wierny łasce powołania czeka nagroda. Chrystus zapewnia wszystkich, których powołał: "gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa" (J 12, 26).

Wymienione elementy występują w historii każdego powołania, niezależnie od tego, czy będzie to powołanie do życia małżeńskiego czy samotnego, czy będzie to powołanie do wykonywania określonego zawodu czy powołanie do służby Bogu w kapłaństwie czy życiu zakonnym. Przed każdym bez wyjątku człowiekiem staje Bóg, bo nie ma nikogo, kto nie byłby obdarzony łaską powołania. Każdemu też człowiekowi Bóg daje do wypełnienia konkretne życiowe zadanie. W dialogu z Bogiem człowiek może i powinien to zadanie poznać. Realizacja Bożych planów będzie nieraz wymagała rezygnacji z własnych zamierzeń, będzie wymagała porzucenia tego wszystkiego, co przeszkadzałoby w wypełnieniu powołania. Człowiek realizujący Boże powołanie może zawsze liczyć na obecność i pomoc Boga - Dawcy powołania, dlatego zdolny jest wykonać nawet najtrudniejsze zadania. Każdy zaś kto pozostanie wierny powołaniu z pewnością usłyszy kiedyś słowa podobne do tych, które usłyszeli dobrzy słudzy z Jezusowej przypowieści o talentach: "Słudzy dobry i wierny! Wejźdź do radości twego pana!" (Mt 25, 21).

Powołanie jest darem Bożym dla człowieka. Ten dar każdy człowiek powinien rozpoznać, przyjąć i zrealizować w swoim życiu. Powinien szukać wezwania Bożego w posiadanych zdolnościach i darach, szczególnie wtedy, kiedy zastanawia się nad wyborem zawodu, nad wyborem życiowej drogi. Winien modlić się o dary Boże i o łaskę rozpoznania własnego miejsca w Kościele i świecie, a także we wszelkiej działalności służącej dobru drugiego człowieka.

Bądź człowiekiem

Podstawowym powołaniem człowieka jest bycie człowiekiem. Co to znaczy być człowiekiem i nim pozostać? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba nam popatrzeć się na historię ludzkości w perspektywie wiary. Będzie to wędrówka wedle historii zbawienia jaką pokazuje Bóg w Biblii i w historii Kościoła. By człowiek mógł zrozumieć siebie musi uzmysłowić że został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Z natury jest on stworzeniem dobrym tak jak i wszystko inne, lecz przez nieposłuszeństwo stał się człowiek osobą niewoloną przez grzech. Jezus Chrystus przychodząc na świat przez swoją śmierć na krzyżu objawił nam Miłość Ojca. I to właśnie On Wcielone Słowo Boga jest drogą Kościoła. Papież Jan Paweł II pisał w swej Encyklice cytując Sobór Watykański II: Kościół który z racji swego zadania i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną, ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym, jest zarazem znakiem i zabezpieczeniem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej. Dalej czytamy: chodzi więc tutaj o człowieka w całej jego prawdzie, w pełnym jego wymiarze. Nie chodzi o człowieka abstrakcyjnego, ale rzeczywistego, o człowieka konkretnego, historycznego. Chodzi o każdego człowieka - każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia.

Kościół ze swej natury i swego zadania zawsze będzie chronił człowieka i go bronić nawet przed samym sobą. Pokazuje temu człowiekowi jakie jest jego powołanie. Człowiek ma pozostać człowiekiem, stworzeniem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, które ma czynić sobie ziemię poddaną. Ten człowiek jest drogą Kościoła - ponieważ człowiek, każdy bez wyjątku, został odkupiony przez Chrystusa, ponieważ z człowiekiem, każdym bez wyjątku Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony. Bo Chrystus, za wszystkich umarł za wszystkich zmartwychwstał. Ten Chrystus może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i sił, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu.

Dzisiejszy człowiek zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego rąk, a zarazem i jeszcze bardziej, pracy jego umysłu. Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory, rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi. Mogą stać się środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się blednąć. Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną (por. Rdz 1, 28), obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiały stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia. Ów stan zagrożenia człowieka ze strony wytworów samego człowieka ma różne kierunki i różne stopnie nasilenia. Zdaje się, że jesteśmy coraz bardziej świadomi, iż eksploatacja ziemi, planety, na której żyjemy, domaga się jakiegoś racjonalnego i uczciwego planowania. Równocześnie eksploatacja ta dla celów nie tylko przemysłowych, ale także militarnych, niekontrolowany wszechstronnym i autentycznie humanistycznym planem rozwój techniki, niosą z sobą często zagrożenie naturalnego środowiska człowieka, alienuje go w stosunku do przyrody, odrywa od niej. Człowiek zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska, jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia. Tymczasem Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny i szlachetny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatator.

Encyklika Redemptor hominis zaznacza : Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (J 8, 32); uczyni was wolnymi. W słowach tych zawiera się podstawowe

wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie. Chrystus przeto również i dziś, po dwóch tysiącach lat, staje wśród nas jako Ten, który przynosi człowiekowi wolność opartą na prawdzie, który człowieka wyzwala od tego, co tę wolność ogranicza, pomniejsza, łamie u samego niejako korzenia, w duszy człowieka, w jego sercu, w jego sumieniu. Jakże wspaniałym potwierdzeniem tego byli i stale są ci wszyscy ludzie, którzy dzięki Chrystusowi i w Chrystusie osiągnęli prawdziwą wolność i ukazali ją, choćby nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia. Można powiedzieć że powołanie do bycia człowiekiem jest w świetle nauczania Kościoła oraz moim zdaniem poznać i realizować zbawcze dzieło naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nie można poznać człowieka całej jego historii jego powołania bez Chrystusa.

Cel powołania

Zasadniczym i wspólnym celem powołania wszystkich ludzi jest osiągnięcie trwałego stanu przebywania w zażyłości z Bogiem. Jest to stan świętości lub inaczej mówiąc nieba. Do tego stanu wiedzie wiele dróg życiowych. Można powiedzieć, że życie każdego człowieka jest niepowtarzalną drogą i sposobem zbliżania się do Boga. Powołanie należy pojmować jako zaproszenie Boga do współpracy z Nim, w Jego sprawie, w Jego dziele – jakby w Jego winnicy. Jest to swoista prośba skierowana do człowieka. Można by rzec, że przez powołanie Bóg mówi do człowieka, że go potrzebuje „tu” i „teraz”.

Należy dostrzec dwa kierunki zaangażowania człowieka w wypełnianie Bożej woli, czy realizację powołania. Po pierwsze: Bóg pragnie, aby każdy człowiek osiągnął doskonałość osobową na miarę ludzką. Pan Jezus wzywał swoich słuchaczy: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Należy więc zadać pytanie o sposób realizacji tego procesu we własnym życiu. Gotową odpowiedź podaje nam Pismo Święte – szczególnie w słowach o Bogu, który jest Miłością. Przez miłowanie innych ludzi upodabniamy się do Boga. Miłość nie jest tylko upajającym przeżyciem piękna napotykanego świata. Miłość jest wewnętrzną postawą życzliwości i szacunku wobec tego wszystkiego, co nie jest nami samymi – wobec ludzi, zwierząt, rzeczy materialnych. Taka wewnętrzna – duchowa kondycja człowieka nie jest łatwa do zachowania i pielęgnowania. Człowiek potrzebuje wsparcia, aby wytrwać w miłości. Źródłem miłości jest sam Bóg. Dlatego, aby człowiek miał w sobie coraz to więcej miłości, musi być w stałym kontakcie, relacji, a nawet zażyłości z Bogiem. Wówczas dokonuje się w osobie ludzkiej tajemnicza przemiana w osobę lepszą, świętszą, a przez to szczęśliwszą.

Po drugie: Bóg pragnie, aby ludzie tworzyli nie tylko wspólnotę z Nim indywidualnie. Chce, abyśmy budowali także więzi miłości pomiędzy ludźmi. Zgodnie z tym pragnieniem Bóg powołuje każdego z nas do takiego stanu, w którym jesteśmy Mu potrzebni, aby pokazywać innym, „że” Bóg ich kocha oraz „jak bardzo” ich kocha. Bóg powierza nam w ten sposób mandat wprowadzania swojej miłości w świat. Dzięki temu, rękami ludzkimi i sercem ukształtowanym w dialogu z Bogiem, dokonuje się przemiana świata. Można by powiedzieć, że w tym kolejnym etapie stwarzania świata Bóg nie działa już sam, ale angażuje także człowieka. Jesteśmy zatem odpowiedzialni przed Bogiem i przed ludźmi za czynienie świata lepszym. Opóźnimy zawsze proces doskonalenia świata, a przez to i każdego z nas, gdy nasze czyny są przeciwne zasadzie miłości Boga i bliźniego – miłości pojmowanej jako wewnętrzna i praktyczna postawa szacunku oraz życzliwości dla innych. Ta postawa wymaga wyzbycia się egoizmu – na wzór Jezusa Chrystusa, człowieka doskonałego, o którym pełną prawdę odsłania zhańbione i zmasakrowane na krzyżu ciało.

Wiele dróg, którymi człowiek zmierza do swojego celu ostatecznego można zebrać w trzy grupy: powołanie do małżeństwa i rodziny, powołanie do kapłaństwa lub zakonu, powołanie do samotności.

Powołanie do małżeństwa i rodziny to podstawowe i jednocześnie najpowszechniejsze powołanie. We wspólnocie kobiety i mężczyzny odzwierciedlony jest obraz samego Boga. *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27).

Powołanie do małżeństwa jest więc podstawową drogą prowadzącą do celu wyznaczonego fundamentalnym powołaniem człowieka. W nim osoba ludzka realizuje Boską wolę budowania „wspólnoty miłości i życia” między ludźmi. Rodzina, to małżeństwo, które uczestniczy w procesie stwórczym przez zrodzenie potomstwa. Jest to podstawowe zadanie każdego człowieka, z którego zwalniają jedynie specjalne zadania, do których Bóg wzywa człowieka. Rodzina chrześcijańska spełnia swoją misję poprzez wychowanie dzieci, które stanowią o przyszłości oraz nadziei dla społeczeństwa oraz kościoła. Tutaj właśnie przeżywa się doświadczenie miłości, która jest zupełnie bezinteresowna, przeżywa się również doświadczenie wierności, szacunku oraz obrony życia. Wyjątkowym jej zadaniem jest dobre wychowanie dzieci wraz z przekazywaniem cnót oraz tych wartości, które budują a także wzmacniają osobę wraz ze społeczeństwem. Świadomość celu rodziny i jej szczególnego powołania prowadzi do pełnego uświęcania oraz pokory, miłosierdzia, sprawiedliwości oraz prostoty serca. Powinna być miejscem, gdzie żyje sam Chrystus, który poprzez swoje działanie pragnie zbawić ludzi i w niej zbudować swoje Królestwo Boże. Rodzice pragnący dla swego dziecka jak najlepiej okazują miłość i czułość swojemu dziecku już od dziecięcych lat. Świadek ich życia powinien stanowić dobry przykład oraz słowo wraz z głębokim przeżywaniem obecności Boga, która oparta jest na modlitwie, miłości, posłuszeństwie, wierności. W rodzinie powinna mieć miejsce duchowa oraz głęboka religijność. W każdej rodzinie powinno nastąpić przyjęcie Jezusa Chrystusa, który jest centrum oraz najgodniejszym naśladowania wzorcem w życiu. To w rodzinie człowiek prawdziwie dojrzewa do swojego powołania. Konsekwencje, które związane są z chaosem ideowym oraz moralnym ponoszą bardzo dotkliwie rodziny, przez, co cierpi również Kościół, a co za tym idzie całe społeczeństwo. Pozbawienie dzieci wzorców prowadzi do wielu trudności, które wiążą się z brakiem poszanowania wartości związanych ze sferą ludzką jak i chrześcijańską. Święta Rodzina z Nazaretu jest bardzo dobrym przykładem życia we wspólnocie pełnej miłości. Ważne jest, aby każda rodzina potrafiła otworzyć swoje serce na działalność Boga żywego, który dokonuje w niej ważnych przemian i dzieł. Rodziny są źródłem powołań. Wychowanie do życia w świętości zaczyna się w rodzinie, gdyż to ona powinna być przepełniona i przesiąknięta tą miłością, którą Bóg wylał na całą ludzkość poprzez swój krzyż. Rodzice swoje dzieci powinni otaczać odpowiednią opieką oraz troską. Szczególną rolę rodziny dostrzegali i o nią dbał Jan Paweł II. Rodzina dla człowieka staje się pierwszym światem, który daje mu poczucie bezpieczeństwa związanego nieodłącznie z miłością. Tutaj dziecko stawia swoje pierwsze kroki, przy, których towarzyszy mu rodzice. Później dziecko dorasta i oczekuje od rodziców głębokiego świadectwa, które można tylko dać poprzez życie ewangelia i zjednoczeniem się z Jezusem Chrystusem.

Powołanie do kapłaństwa lub zakonu. Przyzwyczailiśmy się do tego, że mówiąc o powołaniu chodzi nam o kapłaństwo albo o stan zakonny. Służba kapłańska i zakonna stanowi szczególny rodzaj powołania. Bóg potrzebuje zakonników i kapłanów do tego, aby wyraźniej akcentować swoją obecność wśród ludzi. Kapłan, zwłaszcza w posłudze sakramentalnej, staje się łącznikiem między Bogiem i człowiekiem. Swoją osobę oddaje na służbę Bogu, aby przez nią Bóg był obecny między ludźmi. Powołanie do zakonu jest powołaniem specjalnym i wyjątkowym. Osoba zakonna, przez wypełnianie ślubowanych rad ewangelicznych, w sposób szczególny spędza swoje życie na pracy na sobą, na poskramianiu własnych słabości, które

przeszkadzają zbliżyć się do Boga. Śluby zakonne nie są prywatną sprawą zakonnika czy zakonnicy, ale także Kościoła i świata. Habit i klasztor jako znak konsekracji (czyli poświęcenia Bogu) są publicznym, zewnętrznym znakiem powierzenia się Bogu. Wypełnienie powołania zakonnego uczy o wartości życia ludzkiego w wymiarze duchowo-religijnym, a przede wszystkim o wielkości Boga i pierwszeństwie miłości wobec Niego. Człowiekowi nie wystarcza bowiem jedynie cywilizacja dostarczająca dóbr materialnych i wygody dla ciała.

Powołanie do samotności Czy można mówić o powołaniu do samotności? Samotność – o której można powiedzieć, że jest powołaniem – dotyczy osób świeckich, które w szczególny sposób są potrzebne do spełnienia ważnych zadań w społeczeństwie, związanych również z misją służenia samemu Bogu, a wymagających takiego zaangażowania, na które nie może pozwolić sobie osoba żyjąca w rodzinie. Osoby samotne mają więcej swobody w organizowaniu życia osobistego, toteż są w szczególny sposób powołane do częstszej modlitwy i uczestnictwa w życiu liturgicznym parafii. Jak rodzice są odpowiedzialni za dzieci, tak osoby samotne są wezwane do modlitwy za rodziny w parafii. W ten sposób obecność osób samotnych ukazuje szerszą perspektywę jedności międzyludzkiej, wykraczającą poza granice więzów krwi, ale równie ważną. Można by tu odwołać się do obrazu królestwa niebieskiego, w którym nie są już istotne więzy krwi, ale wspólnota miłości.

Niechciane powołanie?

Czy można nie chcieć swojego powołania? To pytanie zadają sobie zwłaszcza osoby samotne, które odczytują swój stan jako dopust Boży. Odpowiedź jest prosta: można. Znane są biografie wielkich proroków i świętych, którzy zmagali się z trudnościami w przyjęciu swojego powołania. Jednak ulegali Bogu. Z pewnością Bogu są znani ludzie, którzy odrzucili powołanie. Bóg na to pozwala, gdyż szanuje wolną wolę ludzką. Czy Bóg karze człowieka za niespełnienie powołania? Nie. Bóg nie karze, Bóg nadal miłuje człowieka. Nadal jest to miłość tkliwa i żarliwa. Bóg zaprasza człowieka do dialogu: realnego, konkretnego; jak z przyjacielem, jak z równym. W takim dialogu rozwiewane są wątpliwości oraz pokonywane lęki i słabości. Wówczas też Bóg objawia się człowiekowi jako niezmiernie bogaty w swoimi miłosierdziu, bogaty i „pomysłowy” – z tego powodu każde ludzkie życie, nawet ocenione jako „zmarnowane powołanie”, może okazać się wartościowym i ostatecznie uzyskać Bożą akceptację i błogosławieństwo.

Dążenie do świętości powołaniem człowieka - Jak żyć?

Jak powinno się żyć, aby zostać świętym? Należy znaleźć autorytet, który wskazywałby główne linie i zasadnicze wartości ludzkiego życia. Dla chrześcijanina Bóg jest najwyższą normą. Jego słowa liczą się najbardziej. Któż bowiem zna najlepiej zasady działania jakiegoś mechanizmu, jeśli nie jego konstruktor? Kto zna lepiej prawa rządzące ludzkim życiem – jeśli nie nasz Stwórca? Podczas ziemskiego życia Jezus nie na wszystkie pytania odpowiadał, ale gdy pewnego razu przyszedł młody człowiek i pytał o życie wieczne, Chrystus potraktował go z całą powagą i wskazał drogę. „Idę do Ojca” – oto sens życia Jezusa, ale także każdego chrześcijanina. Jezus w Ewangelii mówił o dwóch drogach: szerokiej i wygodnej – prowadzącej na zatracenie, ale także o drodze wąskiej, trudnej – i tylko ta wiedzie do życia. Trzeba wybierać, trzeciej drogi nie ma. Trzeba decydować. I choć nie ma przymusu, to jednak Chrystus mocno zachęca: „Jeśli kto chce pójść za mną niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” (Mt 16,24).

Na niebo trzeba zapracować

Przy pewnym kościele, pod osłoną głębokiej nocy jakaś “niewidzialna ręka” czyniła porządki. Zwłaszcza jesienią usuwała opadłe z drzew liście, zimą żłobiła ścieżki w grubej warstwie śniegu. Wreszcie ktoś odkrył, że jest to dzieło pana Henryka, starszego i samotnie żyjącego człowieka.

– Panie Henryku, dlaczego pan nie śpi, tylko tu pracuje? Odpowiedział: “Na niebo trzeba zapracować”. W Ewangelii czytamy o kobiecie wrzucającej grosz do skarbony. To pocieszająca scena. Pozwoliła nam ufać, że nawet najdrobniejsze dobre czyny są zauważone przez Boga i oceniane Jego miarą. Bóg przenika wnętrze i serce. Bardzo ważnym wyznacznikiem wielkości czynu jest nasze wewnętrzne usposobienie, intencja i okoliczności, z których on wyrasta. Ważne jest, aby człowiek wybrał drogę czynienia dobra, służenia innym, karmienia głodnych, pojednania spragnionych, przyodziania chorych. Wybór takiej drogi – to prawdziwa mądrość, która jest darem Boga. “Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi” (Mdr 1,4). Uwierzyć Bogu, Jego miłości ku nam, Jego słowu, pójść za Nim – oto co otwiera drogę zbawienia. Gorąco pragnąć wszystkiego, co Bóg wskazuje i współpracować z łaską Bożą.

O powołaniu nas wszystkich do świętości nieustannie przypominał nam Jan Paweł II. Dążenie do świętości nie jest czymś nadzwyczajnym, lecz normą życia chrześcijańskiego. Chrystus zobowiązał swoich uczniów: “Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Należy dążyć do świętości, gdyż w przeciwnym razie zagubimy dostojęństwo i staniemy się jedynie konsumentami i szarymi zjadaczami chleba. Nie powinno się nigdy myśleć i mówić: jestem słaby i grzeszny, i nie mogę dorównać świętym, a moim przeznaczeniem jest przeciętność. Nie można godzić się na mierność. Nikt świętym się nie rodzi, świętym można się stawać przez współpracę z Bogiem. Święci to ludzie z “krwi i kości”. Rodzą się w określonym czasie i miejscu, dziedziczą cechy charakteru po swoich przodkach, są dziećmi swojej epoki. Wielu ze świętych przed swym nawróceniem było wielkimi grzesznikami i też ponosili porażki i narażeni byli na pokusy.

Przyszedł jednak na nich moment “powstania ze snu”, zaczęli poczuwać się do winy, zerwali z grzechem i podjęli świadomie wysiłek ustawicznego wzrastania w świętości, by coraz bardziej jednoczyć się z umiłowanym Bogiem. Stali się wrażliwi na wartości ewangeliczne i zaczęli je wcielać w życie. Zapragnęli coraz bardziej miłować Boga, wspinać się wzwyż, słuchać natchnień Bożych, a jednocześnie uniezależnili się od opinii publicznych, od zwyczajów czy układów towarzyskich. Zrozumieli, że świętość to upodabnianie się Chrystusa przez pełnienie woli Bożej. Na każdej ścieżce życia pragnęli postępować tak jak Chrystus. Postawili sobie wysokie wymagania moralne i stali się bezkompromisowi w walce ze złem. To już nie “trzcina chwiejąca się na wietrze”, to nie ludzie ulegający swoim namiętnościom, ale mocarze ducha, śmiałkowie przeciwstawiający się “mocom ciemności”, uczciwi w stosunku do Boga i ludzi, zaangażowani całkowicie w los drugiego człowieka, pokorni, czyści wewnętrznie, łagodni, odpłacający dobrem za zło, solidarni z ludźmi, uświęcający świat, apostołujący i szerzący swym przykładem i słowem Królestwo Boże.

Albert Einstein powiedział kiedyś: “Tylko wzorowanie się na wielkich i kryształowo czystych charakterach rodzi piękne idee i szlachetne czyny”. Czerpanie wzoru ze świętych, a także gorące pragnienie przebywania kiedyś w gronie świętych – to według św. Bernarda główne przesłanie dzisiejszej Uroczystości. Świętym, według tego samego autora, nie są potrzebne nasze pochwały, ani oddawana im cześć, ani nasze śpiewy. Tak naprawdę, gdy obchodzimy ich wspomnienie, my sami odnosimy korzyść, nie oni. Sobór Watykański II wyraźnie zaakceptował powszechne powołanie do świętości. Obowiązek ten w jednakowym stopniu dotyczy duchownych, zakonników i ludzi świeckich, gdyż wszyscy zostaliśmy wezwani do doskonałej miłości Boga. Świętość jest ogólnie dostępna, co pięknie ujął św. Jan Chryzostom mówiąc do wiernych: “Nie nakazuję, by przenosić się w góry, czy na pustkowiu, lecz by mieszkając w środku wielkiego miasta być dobrym, łagodnym i opanowanym człowiekiem”.

Abyśmy osiągnęli cel naszej wiary

W drodze do świętości ogromnego znaczenia nabiera wiara, bo wierzyć to uznać, że Bóg jest kochającym Ojcem. Wiara mówi kim jest Bóg, co zawdzięczamy Jezusowi Chrystusowi, w jaki sposób żyć, jak osiągnąć zbawienie. Kto słabo wierzy, nie będzie przywiązywał znaczenia do zażyłej przyjaźni z Bogiem. Kto nie wierzy, będzie obojętnie przechodził obok Chrystusa i nigdy nie zatęskni za wiecznością. Świętość staje się mało atrakcyjna dla ludzi nam współczesnych. Marzeniem dla nich staje się sytość, poszukiwanie ciągle nowych wrażeń, pomnażanie stanu posiadania. Zwątpili w swoje zdolności do praktykowania chrześcijańskich cnót w sposób heroiczny. Poprzestają więc na przeciętności i zapomnieli, że mieli być "solą ziemi" i "światłością świata".

Mam wielką nadzieję, że my tu zebrani na Eucharystii w dzień Wszystkich Świętych, nie poddamy się łatwo i nie zrezygnujemy ze świadomej współpracy z łaską Bożą. Będziemy dążyć do świętości wytrwale, korzystając ze środków umożliwiających spełnienie tego ideału. A w drodze do świętości ważną rolę spełniają: – modlitwa – im bardziej się kocha Boga, tym więcej chce się modlić; – Słowo Boże – jest to podstawa i reguła życia dążących do świętości; – liturgia – tu człowiek spotyka się ze swoim Bogiem; – asceza – oprócz łaski Bożej, potrzebne jest i nasze zaangażowanie; – Nabożeństwo do NMP – Ona nierozzerwalnie złączona z Chrystusem, udziela pomocy wszystkim wierzącym w osiągnięciu zbawienia wiecznego. I ufajmy do końca, bo "wie Ojciec czego wam potrzeba" (Mt 6,8).

ks. Stanisław Tulin CO

Homilia księdza biskupa Ignacego Deca 18 października 2007 r. w katedrze rzeszowskiej w czasie Mszy św. inauguracyjnej rok akademicki w wyższych uczelniach Rzeszowa.

Proponuję, abyśmy naszą inauguracyjną refleksję skoncentrowali wokół trzech pytań: kim jesteśmy, czyli jakie jest nasze powołanie?; jakie cele stoją przed nami jako pracownikami i studentami wyższych uczelni i jak je będziemy realizować?

1. Kim jesteśmy? - nasze powołanie

W roku duszpasterskim, który powoli dobiega końca, rozważaliśmy hasło "Przypatrzmy się powołaniu naszemu". Z pewnością mieliśmy okazję wiele słyszeć o powołaniu małżeńskim, kapłańskim, zakonnym, powołaniu do życia samotnego, powołaniu do wykonywania różnych zawodów. Dzisiaj chcemy wspólnie pomyśleć o powołaniu pracownika nauki, o powołaniu do bycia nauczycielem akademickim i do bycia studentem. Jako nauczający i nauczani, profesorowie i studenci, nie jesteśmy ludźmi produkcji: ani rolnej, ani przemysłowej. Nie pracujemy też w tzw. usługach. Prozaicznie zaliczają nas do tzw. budżetówki. Mówiąc dokładniej i poprawniej - jako nauczyciele akademicy jesteśmy powołani do prowadzenia badań naukowych, do przekazywania wiedzy i do promowania wartości, czyli do wychowywania młodego pokolenia - z kolei jako studenci jesteśmy powołani do zdobywania wiedzy, przede wszystkim wiedzy serwowanej nam przez konkretny kierunek studiów, ale także jesteśmy powołani do ubierania się w cnoty moralne.

Przypomnijmy, jakie cele stawia się działalności naukowej.

2. Znamiona powołania akademickiego - cele i zadania człowieka nauki Jan Paweł II, przemawiając 8 czerwca 1997 r. w kolegiacie św. Anny w Krakowie do przedstawicieli świata kultury i nauki, powiedział, że ludzie nauki powołani są do "posługi myślenia", a posługa ta "to w swej istocie nic innego jak służba prawdzie w wymiarze społecznym". Można zatem

stwierdzić, iż pierwszym zadaniem pracownika wyższej uczelni, a także studenta, jest odkrywanie i przekazywanie prawdy.

a) Odkrywanie prawdy

Ogólnie mówi się, że naczelną wartością w nauce jest prawda, tak jak w postępowaniu moralnym - dobro, w sztuce - piękno, a w religii - świętość. Prawda w nauce jest wieloraka. Dlaczego? Dlatego, gdyż rzeczywistość, którą badamy i o której się dowiadujemy, jest przebogata. Stąd mówimy o prawdzie w fizyce, chemii, biologii. Są prawdy w matematyce, logice, tzw. twierdzenia prawdziwe. Mówimy o prawdzie historycznej, a więc jest prawda historii. Poznajemy też różnego rodzaju prawo, które reguluje różnorodne dziedziny życia społecznego. Wśród różnych gałęzi wiedzy jest także wiedza teologiczna. Wśród prawd teologicznych natrafiamy na tzw. prawdy wiary. Poszczególne nauki stosują sobie właściwe metody w odkrywaniu prawdy. Mają też swoje sposoby weryfikacji głoszonych prawd.

Powiedzmy krótko - prawda jest zgodnością naszej wiedzy z rzeczywistością, której ta wiedza dotyczy. Jesteśmy w prawdzie, gdy nasza wiedza odpowiada temu, co jest lub co było (w przypadku wiedzy o przeszłości).

Zauważmy także, że prawda jest szczególną wartością nie tylko w nauce, ale również w innych dziedzinach kultury: w etyce, sztuce i religii, a także we wszystkich dziedzinach życia. Prawda jest jakby fundamentem wszystkich innych wartości. Wiemy z doświadczenia, że może być dobro i piękno pozorne, że może być także pobożność czy świętość fałszywa.

André Frossard zapytał kiedyś Ojca Świętego Jan Paweł II: "Ojcze Święty, gdyby trzeba było wybrać z Ewangelii jedno tylko, najważniejsze zdanie, które by Ojciec Święty wybrał?". "Myślałem - powiada dziennikarz - że Papież wybierze zdanie: 'To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem' (J 15, 12), ale Jan Paweł II wybrał inne zdanie, także z Janowej Ewangelii: 'Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli'" (J 8, 32). Prawda niesie wyzwolenie. Kłamstwo, fałsz zniewala, a prawda wyzwala. Dlatego prawda jest tak ważna.

Nad bramą domu Długosza przy ul. Kanoniczej w Krakowie widnieje łaciński napis: "Nil est in homine bona mente melius" - "Nie ma w człowieku nic lepszego nad dobrą myśl". Uczelnia wyższa ma nauczyć nas dobrego, czyli prawdziwego myślenia. Jeżeli chcemy o kimś wypowiedzieć komplement, to mówimy zazwyczaj: "Ten człowiek ma dobrze poukładane w głowie". Niestety, doświadczamy dzisiaj tak często chaosu myślowego, zakrywania prawdy, manipulowania nią. Niektórzy zaś kłamstwo czynią zasadą swego mówienia i działania.

Wiemy, w jak wiele kłamstw obfituje obecna kampania przedwyborcza. Jedni drugich oskarżają o kłamstwo. Jest to bardzo niepokojące i niebezpieczne. Jakże ważne jest pytanie, gdzie jest prawda.

Wiemy, że kłamstwem i fałszem szermowały dwie wielkie ideologie XX wieku: totalitaryzm faszystowski i sowiecki. Ogłaszano wtedy, że prawdą jest to i tylko to, co głosi führer czy partia, przewodnia siła klasy robotniczej. Wiemy, że obydwie ideologie, wyrosłe na oświeceniowych ideach rewolucji francuskiej, chciały zniszczyć religię, jak wtedy mówiono: "Trzeba wreszcie zrzucić tego starca - Boga - z tronu". Okazało się, że jak się Boga obali, to wszystko wolno, wolno także zabijać i niszczyć słabszych. I tak czyniono.

W dziedzinie pojmowania prawdy narodził się w najnowszych czasach nowy niebezpieczny mit. Autorem jego jest tzw. postmodernizm i niektóre odmiany liberalizmu. Mówi się tu, że nie ma obiektywnej, ogólnie obowiązującej wiążącej człowieka prawdy. Każdy ma swoją prawdę, a jakąś prawdę dla społeczności - jeśli już takiej potrzeba - to należy ją ustalać przez głosowanie. Jest to bardzo niebezpieczny mit. Prawda jest bowiem dana do odkrywania ludzkim rozumem, a nie do negocjowania. Człowiek nie jest kreatorem prawdy, ale jej lektorem.

Powtórzmy raz jeszcze: ludzie nauki są powołani do tego, aby stać na straży prawdy. Pracownicy nauki, a także studenci, mają być stróżami, pasterzami prawdy. Czy jednak zdobywanie prawdy jest wyłącznym i jedynym celem nauki? Bynajmniej nie. Jest bowiem

drugi równie ważny cel. Nasze powołanie do służenia prawdzie jest także powołaniem do przekształcania nas samych w lepszych ludzi - właśnie przez prawdę, której wypełnianie przyjmuje kształt miłości.

b) Promowanie i czynienie dobra

Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym w Castel Gandolfo 30 sierpnia 2001 r. do rektorów polskich uczelni akademickich zrzeszonych w KRASP mówił o lęku, który przeżywa współczesny człowiek. Jednym ze źródeł tego lęku - jego zdaniem - są własne wytwory człowieka, owoc pracy jego rąk, a zwłaszcza pracy jego umysłu i dążeń woli. Po prostu wytwory człowieka kierowane są przeciw niemu samemu. Papież nazwał to "alienacją" dzieł wobec twórcy. Zdaniem Jana Pawła II, kluczową rolę w wychodzeniu z tego zagrożenia powinny odegrać uniwersytety i inne wyższe szkoły. Uniwersytet spełni tu swoje zadanie, gdy podejmie na nowo troskę o człowieka, o jego człowieczeństwo. Papież mówił: "Jakakolwiek byłaby dziedzina badań, pracy naukowej czy twórczej, każdy, kto angażuje w nie swoją wiedzę, talent i trud, powinien stawiać sobie pytanie, w jakiej mierze jego dzieło kształtuje w pierw jego własne człowieczeństwo, a z kolei, czy czyni ono życie ludzkie pod każdym względem bardziej ludzkim, bardziej godnym człowieka; i wreszcie, czy w kontekście postępu, którego jest autorem, człowiek 'staje się lepszy, duchowo dojrzalszy, bardziej świadomy godności swojego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim'" (Redemptor hominis, 15).

W kontekście tych słów możemy powiedzieć, że celem nauki jest nie tylko odkrywanie i przekazywanie prawdy, ale także wpływanie na postawę moralną człowieka - rozwój ludzkiego ducha w wymiarze intelektualnym, moralnym i religijnym. Nauka winna czynić człowieka nie tylko zasobniejszym w wiedzę, nie tylko mądrzejszym, ale także moralnie lepszym. Pamiętajmy, że postępu w nauce nie można mierzyć jedynie nowymi odkryciami, twierdzeniami, wynalazkami, ilością stopni i tytułów naukowych, ilością i jakością publikacji, ocenami w indeksie. Nauka ma sprzyjać tworzeniu się w nas bogatszego człowieczeństwa. Ten cel zaś osiąga się między innymi przez wspólne, przyjacielskie, akademickie poszukiwanie prawdy, dążenie do niej, dzielenie się nią, jej obronę i życie według niej. Jednakże dodajmy tu, iż w domenę prawdy, która daje radość i szczęście, wchodzi nie tylko odkryte i wyuczone prawa naukowe, teorie, różnego rodzaju wiadomości o świecie, ale także mądrość tycząca życia, zasady moralnego postępowania, mądrość odsłaniająca sens naszego życia. A ta mądrość pochodzi od Pana Boga. Stąd też warto i należy pamiętać, że naukę trzeba uprawiać w przyjaźni z Bogiem.

Sposoby - środki osiągnięcia zamierzonych celów.

Ewangelia dzisiaj mówi nam o wysłaniu przez Chrystusa siedemdziesięciu dwóch uczniów z misją apostołską do miast i wsi. Uczniowie byli wezwani do niesienia pokoju ludziom i do ogłaszania, że przybliżyło się Królestwo Boże. To posłanie dotyczy dzisiaj nas. To dziś Pan nas wysyła każdego dnia do naszych rodzin, byśmy zaprowadzali w nich pokój, ład ewangeliczny, ale posyła nas także w życie uczelniane, by przekazywać lub przyjmować prawdę i przysposabiać się do czynienia jej potem w miłości.

W jakiej postawie to czynić?

W przepięknej, barokowej Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego nad ławami rektorskimi wypisane są nazwy czterech cnót, by przypominały potomnym, w jakiej postawie studenci i profesorowie winni osiągać cele związane z ich powołaniem. Są to cnoty: fortitudo - męstwo, odwaga; constantia - stałość, wytrwałość; timor - bojaźń, i amor - miłość.

Fortitudo - męstwo, odwaga. Żeby zmierzać ku prawdzie i ku dobru, trzeba mieć wiele odwagi i dużo męstwa. Czasem wygodniej jest nie przejmować się prawdą. Zresztą prawda czasem boli, kole. Za prawdę czasem trzeba cierpieć. Męczennicy za prawdę oddawali życie.

Druga cnota - constantia - stałość, wytrwałość. Na drodze ku prawdzie, ku dobru wymagana jest stałość, wytrwałość. Praca zrywami rzadko prowadzi do sukcesów. Do wyników dochodzą zwykle ludzie mrówczego trudu, wytrwali, systematyczni, idący do przodu mimo piętrzących się trudności. Ludzie o zmiennych nastrojach, wielu twarzach nie przysporzyli chwały nauce. Przypomnijmy tu także słowa Chrystusa: "Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10, 22).

Następna cnota to timor - bojaźń. Samo to słowo może być mylące, dlatego wymaga wyjaśnienia. Zazwyczaj bojaźń uchodzi za cechę negatywną. Bojaźliwi ludzie niewiele mogą zdziałać, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzą się trudności i przeciwności. Jest jednakże teologiczne rozumienie bojaźni. Teologia mówi o tzw. bojaźni Bożej. Jest ona jednym z siedmiu darów Ducha Świętego. W Piśmie Świętym tego rodzaju bojaźń nazwana jest "początkiem mądrości" (Ps 111, 10; Syr 1, 14.19.20). Jaka to bojaźń jest początkiem mądrości? Bojaźń Boża to szczególny dar bycia wiernym Bogu, to pewien rodzaj delikatności, wrażliwości, pokory wobec Boga, także pokory wobec prawdy, pokory wobec rzeczywistości.

W wielu regionach naszego kraju podczas uroczystości akademickich jest śpiewana parafraza Psalmu zaczynająca się od słów: "Nieście chwałę mocarze, Panu Mocniejszemu". Nie bójmy się nazywać Boga większym, mocniejszym. Mocarze myśli, ludzie nauki, nieście chwałę Panu Mocniejszemu. Moc Boga nie pomniejsza nas. Bóg nie jest rywalem człowieka. Im jest On większy w naszym życiu, tym i my jesteśmy więksi.

I czwarta cnota to amor - miłość. Można zapytać, dlaczego nie caritas, a więc nie ta miłość bardziej duchowa, ewangeliczna, ale właśnie amor, czyli miłość bardziej cielesna, zmysłowa. Z pewnością dlatego, że caritas odnosi się w sensie ścisłym jedynie do osoby, natomiast amor - do osoby i do rzeczy. A w przypadku nauki chodzi o miłość do odkrywania i zdobywania prawdy, dobra, piękna; miłość do wiedzy, etyki, sztuki. Przypomnijmy tu młodszym pracownikom nauki i młodzieży tu obecnej, że nauka to zazdrosna pani, która żąda wyłącznej miłości, która domaga się poświęcenia w myśl znanej zasady "per aspera ad astra" - "przez ciernie do gwiazd", "per crucem ad lucem" - "przez krzyż do światła", przez wysiłek, przez poświęcenie, do sukcesu. W postawie tych cnót możliwa jest realizacja przypomnianych przed chwilą celów, przed którymi stajemy na początku roku akademickiego.

Zakończenie

Święty Paweł w końcowym zdaniu dziś czytanego Drugiego Listu do Tymoteusza napisał: "Pan natomiast stanął przy mnie i wzmocnił mnie, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii" (2 Tym 4, 17a). Módlmy się w tej Eucharystii, aby Chrystus Pan poprzez moc Ducha Świętego stał przy nas i nas nieustannie wzmocniał w każdym dniu naszej pracy akademickiej, by ta praca była pełniona na większą chwałę Bożą, pożytek profesorów i studentów, Kościoła i Ojczyzny. Amen.

Pełnia życia z Bogiem

Jan Paweł II, audiencja generalna 21 lipca 1999

1. Kiedy przeminie postać tego świata, ci, którzy przyjęli Boga w swym życiu i przynajmniej w chwili śmierci otwarli się szczerze na Jego miłość, będą mogli się cieszyć pełnią komunii z Bogiem, stanowiącą cel ludzkiej egzystencji. Jak poucza Katechizm Kościoła Katolickiego, «to doskonałe życie z Trójcą Świętą, ta komunია życia i miłości z Nią, z Dziewicą Maryją, aniołami i wszystkimi świętymi, są nazwane 'niebem'. Niebo jest celem ostatecznym i spełnieniem najgłębszych dążeń człowieka, stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia» (n. 1024).

Pragniemy dzisiaj poznać bliżej biblijny sens słowa «niebo», by móc lepiej zrozumieć rzeczywistość, którą ono oznacza.

2. Gdy w języku biblijnym «niebo» występuje w połączeniu z «ziemią», oznacza część wszechświata. W opisie stworzenia Pismo Święte stwierdza: «Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię» (Rdz 1, 1).

W sensie metaforycznym niebo pojmowane jest jako mieszkanie Boga, który tym odróżnia się od ludzi (por. Ps 104 [103], 2 n.; 115 [113 B], 16; Iz 66, 1). Spogląda z wysokości niebios i osądza (por. Ps 113 [112], 4-9) oraz zstępuje, gdy człowiek Go przywołuje (por. Ps 18 [17], 7. 10; 144 [143], 5). Jednakże metafora biblijna daje jasno do zrozumienia, że Bóg nie utożsamia się z niebem, nie można też ograniczać Jego obecności do nieba (por. 1 Krl 8, 27); jest to prawda, chociaż w niektórych fragmentach Pierwszej Księgi Machabejskiej «Niebo» występuje po prostu jako imię Boga (3, 18. 19. 50. 60; 4, 24. 55).

Niebo przedstawiane jest jako transcendentne mieszkanie żywego Boga, a ponadto jako miejsce, do którego dzięki łasce mogą wstąpić również wierzący, co poświadcza w Starym Testamencie historia Henocha (por. Rdz 5, 24) oraz Eliasza (por. 2 Krl 2, 11). Niebo staje się zatem figurą życia w Bogu. W tym sensie Jezus mówi o «nagrodzie w niebie» (Mt 5, 12) i zachęca do «gromadzenia skarbów w niebie» (Mt 6, 20; por. 19, 21).

3. Nowy Testament pogłębia ideę nieba również w odniesieniu do tajemnicy Chrystusa. Aby ukazać, że ofiara Odkupiciela ma wartość doskonałą i ostateczną, List do Hebrajczyków stwierdza, iż Jezus «przeszedł przez niebiosy» (4, 14) i «wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba» (9, 24). Ponadto wierzący, jako umiłowani w sposób szczególny przez Ojca, zmartwychwstają wraz z Chrystusem i stają się obywatelami nieba. Warto posłuchać, co mówi na ten temat apostoł Paweł w słowach pełnych głębokiej treści: «Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni. Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich — w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwo Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie» (Ef 2, 4-7). Stworzenia doświadczają ojcostwa Boga, bogatego w miłosierdzie, poprzez miłość Syna Bożego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, który jako Pan zasiada na niebiosach po prawicy Ojca.

4. Kiedy zatem po zakończeniu naszej ziemskiej drogi dostępujemy udziału w pełni życia z Ojcem, urzeczywistnia się to przez włączenie w misterium paschalne Chrystusa. Św. Paweł, posługując się przestrzennym obrazem, bardzo wyraziście ukazuje to nasze zmierzanie do Chrystusa w niebiosach przy końcu czasów: «Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze bądziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!» (1 Tes 4, 17-18).

W kontekście Objawienia wiemy, że «niebo» lub «szczęśliwość», w której się znajdziemy, nie jest abstrakcją czy też fizycznym miejscem pośród obłoków, lecz żywą i osobistą więzią z Trójcą Świętą. Jest to spotkanie z Ojcem, które się urzeczywistnia w Chrystusie Zmartwychwstałym dzięki komunii Ducha Świętego. Trzeba zachowywać pewien umiar w opisach tych «ostatecznych rzeczywistości», ponieważ pozostają one zawsze nieadekwatne. Język personalistyczny potrafi wyrazić dziś trafniej sytuację szczęścia i pokoju, w jaką wprowadza nas ostateczna komunია z Bogiem.

Katechizm Kościoła Katolickiego, streszczając naukę Kościoła na ten temat, stwierdza, że «Jezus 'otworzył' nam niebo przez swoją Śmierć i swoje Zmartwychwstanie. Życie błogosławionych polega na posiadaniu w pełni owoców odkupienia dokonanego przez Chrystusa, który włącza do swej niebieskiej chwały tych, którzy uwierzyli w Niego i pozostali

wierni Jego woli. Niebo jest szczęśliwą wspólnotą tych wszystkich, którzy są doskonale zjednoczeni z Chrystusem» (n. 1026).

5. Tę ostateczną sytuację możemy w jakiś sposób antycypować już dzisiaj, zarówno w życiu sakramentalnym, którego centrum stanowi Eucharystia, jak i przez dar z samych siebie, wyrażający się w miłości braterskiej. Jeśli potrafimy korzystać w sposób uporządkowany z dóbr, których Pan używa nam codziennie, doświadczamy radości i pokoju, którymi kiedyś będziemy się cieszyć w całej pełni. Zdajemy sobie sprawę, że tutaj na ziemi wszystko podlega jakimś ograniczeniom, jednakże myśl o rzeczywistościach «ostatecznych» pozwala nam przeżywać dobrze rzeczywistości «przedostateczne». Zachowujemy świadomość, że chociaż żyjemy w tym świecie, jesteśmy powołani do szukania «tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga» (Kol 3, 1), by być z Nim w eschatologicznej pełni czasów, kiedy w Duchu pojedna On całkowicie z Ojcem «to, co na ziemi, i to, co w niebiosach» (Kol 1, 20).

Do Polaków uczestniczących w audiencji generalnej:

Modlimy się: «Ojcze nasz, któryś jest w niebie», a dalej mówimy: «bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi». Te słowa modlitwy, której nauczył nas Chrystus, ukazują niebo jako duchową przestrzeń Ojca, przestrzeń niejako wypełnioną — mieszkanie Trójcy Przenajświętszej. Równocześnie dalsze słowa tej modlitwy wskazują na ziemię: «bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi». Prosimy o to, ażeby wola, zbawcza wola Ojca, była wypełniana na ziemi przez nas, ludzi, ażebyśmy wypełniając wolę tego Ojca, który jest w niebie, sami doszli do nieba przez Chrystusa Syna Bożego w Duchu Świętym.

Niebo jest bowiem miejscem, w którym Bóg na nas oczekuje. Niebo jest miejscem naszego ostatecznego powołania i przeznaczenia. Mamy w niebie spełnić swoje powołanie, swoje istnienie, obcując wiekuiście z Bogiem żywym, z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Taka jest prosta prawda o niebie, którą odczytujemy ze słów Modlitwy Pańskiej i z Ewangelii, a więc nie chodzi tu o jakieś miejsce szczególne w znaczeniu fizycznym, ale o przestrzeń duchową, przestrzeń obcowania z Bogiem, które jest naszym powołaniem i ostatecznym przeznaczeniem.

Taka była mniej więcej myśl główna dzisiejszej katechezy. Pochwalony Jezus Chrystus!

Myślę że w kontekście tych naszych rozważań, refleksji na temat powołania człowieka warto przypomnieć homilię **Ojca Św. Benedykta XVI** podczas Pielgrzymki do Polski.

„MEŻOWIE Z GALILEI, DLACZEGO STOICIE I WPATRUJECIE SIĘ W NIEBO?»

Bracia i Siostry, dziś na Błoniach krakowskich na nowo pada to pytanie z Dziejów Apostolskich. Tym razem jest ono skierowane do nas wszystkich: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” W odpowiedzi na to pytanie zawiera się podstawowa prawda o życiu i przeznaczeniu każdego człowieka.

To pytanie odnosi się do dwóch postaw, związanych z dwiema rzeczywistościami, w jakie wpisane jest życie człowieka: ziemską i niebiańską. Najpierw rzeczywistość ziemską: „Dlaczego stoicie?” - Dlaczego stoicie na ziemi? Odpowiadamy: Stoimy na ziemi, bo tu postawił nas Stwórca jako uwieńczenie swojego dzieła stworzenia. Bóg wszechmogący, zgodnie ze swym niepojętym zamysłem miłości, stworzył wszechświat, wywiódł go z nicości. A gdy dokonał tego dzieła, powołał do istnienia człowieka – stworzył go na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-27). Obdarzył go godnością dziecka Bożego

i nieśmiertelnością. Wiemy jednak, że człowiek zagubił się, nadużył daru wolności i powiedział Bogu „nie”, skazując się tym samym na egzystencję, w której pojawiło się zło, grzech, cierpienie i śmierć. Ale wiemy też, że sam Bóg nie pogodził się z tą sytuacją i wszedł bezpośrednio w dzieje człowieka, i stały się one dziejami zbawienia. „Stoimy na ziemi”, tkwimy w niej korzeniami, wyrastamy z niej. Tu tworzymy dobro na rozległych polach codziennego bytowania, w sferze materialnej, ale także duchowej: we wzajemnych relacjach, w budowaniu wspólnoty ludzkiej, w kulturze. Tu doznajemy trudu wędrowców, zmierzających do celu krętymi drogami, pośród wahań, napięć, niepewności, ale z głęboką świadomością, że wcześniej czy później ta wędrówka osiągnie kres. I wtedy rodzi się refleksja: Czy to już wszystko? Czy ziemia, na której „stoimy”, jest naszym ostatecznym przeznaczeniem?

W tym kontekście trzeba rozważyć drugą część pytania zacytowanego w Dziejach Apostolskich: „Dlaczego wpatrujecie się w niebo?” Czytamy, że gdy Apostołowie usiłowali zwrócić uwagę Zmartwychwstałego na kwestię przywrócenia królestwa Izraela, On „uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im przed oczu”. A oni „uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba” (Dz 1, 9-10). A więc wpatrywali się w niebo, bo odprowadzali wzrokiem unoszącego się w górę Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Nie wiadomo, czy wówczas zdawali sobie sprawę z tego, że właśnie otwierał się przed nimi najwspanialszy, nieskończony horyzont, ostateczny cel ziemskiego pielgrzymowania człowieka. Być może zrozumieli to dopiero wtedy, gdy zostali oświeceni przez Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Dla nas jednak to wydarzenie sprzed dwóch tysięcy lat jest czytelne. Jesteśmy wezwani, by stojąc na ziemi, wpatrywać się w niebo – kierować uwagę, myśl i serce w stronę niepojętej tajemnicy Boga. By patrzeć w kierunku rzeczywistości Bożej, do której od stworzenia powołany jest człowiek. W niej kryje się ostateczny sens naszego życia.

Drodzy Bracia i Siostry, z głębokim wzruszeniem sprawuję dziś Eucharystię na krakowskich Błoniach, w miejscu, w którym wielokrotnie sprawował ją Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swych niezapomnianych podróży apostolskich do ojczystego kraju. Spotykał się z ludem Bożym podczas liturgii w każdym niemal zakątku świata, ale nie ma wątpliwości, że odprawianie Mszy świętej na krakowskich Błoniach było dla niego za każdym razem wyjątkowym przeżyciem. Tu powracał myślą i sercem do korzeni, do źródeł swojej wiary i swojej służby w Kościele. Stąd widział Kraków i całą Polskę. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, 10 czerwca 1979 roku, kończąc swoją homilię na Błoniach, mówił z nostalgią: „Pozwólcie, że zanim odejdę, popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...”. A podczas ostatniej Mszy świętej, sprawowanej w tym samym miejscu 18 sierpnia 2002 roku, powiedział w homilii: „Jestem wdzięczny za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Pragnę uczynić te słowa moimi i powtórzyć je dzisiaj: dziękuję Wam z całego serca „za zaproszenie do mojego Krakowa i za gościnę”. Kraków Karola Wojtyły i Kraków Jana Pawła II jest również moim Krakowem! Jest również drogim sercu Krakowem dla niezliczonej rzeszy chrześcijan na całym świecie, którzy wiedzą, że Jan Paweł II przybył na wzgórze Watykańskie z tego miasta, ze wzgórza Wawelskiego, „z dalekiego kraju”, który dzięki niemu stał się dla wszystkich krajem drogim.

Na początku drugiego roku mojego Pontyfikatu przybyłem do Polski i do Krakowa z potrzeby serca, w pielgrzymce po śladach mojego Poprzednika. Pragnąłem oddychać powietrzem jego Ojczyzny. Pragnąłem patrzeć na ziemię, na której się urodził i na której dorastał do podjęcia niestrudzonej służby Chrystusowi i Jego Kościołowi powszechnemu. Pragnąłem przede wszystkim spotkać żywych ludzi, jego Rodaków, zakosztować waszej wiary, z której wyrósł i upewnić się, czy w niej trwacie. Chciałem też z tego miejsca prosić Boga, by zachował w was dziedzictwo wiary, nadziei i miłości, jakie pozostawił światu, a wam szczególnie, Jan Paweł II. Pozdrawiam serdecznie wszystkich zebranych na krakowskich Błoniach, jak daleko sięga mój wzrok, i jeszcze dalej. Chciałbym każdemu z Was uściśnąć dłoń, patrząc w oczy. Ogarniam

sercem wszystkich uczestniczących w naszej Eucharystii za pośrednictwem radia i telewizji. Pozdrawiam całą Polskę! Pozdrawiam dzieci i młodzież, rodziny i osoby samotne, chorych oraz cierpiących na duchu i ciele, pozbawionych radości życia. Pozdrawiam wszystkich, którzy codzienną pracą pomnażają dobro tego kraju. Pozdrawiam Polaków żyjących poza granicami ojczyzny, na całym świecie...

Drodzy Bracia i Siostry, hasłem mojej podróży śladami Jana Pawła II po polskiej ziemi są słowa: „Trwajcie mocni w wierze!” Wezwanie zawarte w tych słowach skierowane jest do nas wszystkich, tworzących wspólnotę uczniów Chrystusa. Skierowane jest do każdego z nas. Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł. Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy.

Św. Paweł mówi nam o tym w odczytanym dzisiaj fragmencie jego Listu do Efezjan. Bóg dał nam ducha mądrości i „światłe oczy dla naszego serca, tak byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przemożny ogrom Jego mocy względem nas wierzących na podstawie działania Jego potęgi i siły, z jaką dokonał dzieła w Chrystusie” (por. Ef 1, 17-21). Wierzyć – to znaczy zawierzyć Bogu, powierzyć Mu nasz los. Wierzyć – to znaczy nawiązać głęboko osobistą więź z naszym Stwórcą i Odkupicielem w mocy Ducha Świętego, i uczynić tę więź fundamentem całego życia.

Słyszeliśmy dzisiaj słowa Jezusa: „Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Te słowa dotarły również przed wiekami na polską ziemię i wciąż stanowią wyzwanie dla wszystkich, którzy się przyznają do Jezusa Chrystusa i dla których Jego sprawa jest najważniejsza. Mamy być świadkami Jezusa żyjącego w Kościele i w ludzkich sercach. To On nas posyła. W dniu swego wniebowstąpienia powiedział apostołom: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. (...) Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk, 16, 15. 20).

Drodzy Bracia i Siostry! Wraz z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, by służyć całemu Kościołowi wasza ziemia stała się miejscem szczególnego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może nawet jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech nie zabraknie światu waszego świadectwa!

Zanim powrócę do Rzymu, by kontynuować moją posługę, kieruję do was wszystkich tę zachętę, nawiązując do słów wypowiedzianych na tym miejscu przez Jana Pawła II w 1979 roku: „Musicie być mocni, drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie dozwala zasmucać Ducha Świętego. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć (...). Musicie być mocni (...) mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która nam pomaga podejmować (...) wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów – dialog z człowiekiem i światem, zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym – z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym: dialog zbawienia” (10.06.1979).

Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II, proszę was:

- byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;
- proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;
- proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym, łaknącym wolności, prawdy i pokoju;
- proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;
- proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;
- proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.
- Proszę was, trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

Fragmenty homilii **Księdza arcybiskupa Józefa Michalika** w uroczystość Bożego Ciała , 7 czerwca 2007 r.

Wiara domaga się odpowiedzi życiem

Umiłowani Bracia i Siostry

Czciciele Pana i Zbawiciela Naszego w Najświętszej Eucharystii!

Wzruszający jest ten przeczytany przed chwilą fragment Ewangelii według św. Jana. Jest to niejako testament, ostatnia wola Jezusa wypowiedziana tuż przed ustanowieniem Eucharystii, która poprzedzała Jego okrutną śmierć. Jezus modli się o wiarę dla świata, o wiarę w prawdę, że Ojciec z miłości do świata posłał Jego – swojego Syna. Ta dramatyczna modlitwa kryje w sobie troskę Jezusa o miłość. Jezus wie, że nieszczęściem świata będzie zniszczenie miłości, bo kto nie zna miłości nie zna Boga, kto nie czyni miłości nie jest w stanie dojść do Boga.

Pan Jezus kontynuuje modlitwę, ogarniając nią tych, którzy Go poznali i poszli za Nim, aby nigdy nie brakło im łaski i mocy, by Jego imię to głosić wśród świata aż po kres czasu.

Bez znajomości Boga nie będzie do Niego miłości. Bez znajomości drugiego człowieka nie zawiąże się intymniejsza relacja i nie zaistnieje miłość. Tu i na całym katolickim świecie gromadzimy się wokół Najświętszej Eucharystii aby odnaleźć naszą siłę, moc i wartość miłości. Moc, która jest nie z nas, ale z Niego z Jezusa naszego Zbawiciela, który dla naszego zbawienia został z nami, karmi nas swoją krwią i ciałem, chce byśmy byli jedno z Nim jak On jest jedno z Ojcem.

Kto nie zazna miłości nie potrafi kochać. Ewagriusz z Pontu mówił: *kto nie zobaczył Boga, nie może o Nim mówić*. Kto nie zobaczył miłości Bożej, nie zaznał i nie przyjął jej, nie jest w stanie przeżywać prawdziwej miłości. Na czym ona polega? Na tym że Bóg nas stworzył, dał nam ziemię, która ma być przedsionkiem nieba, odpuszcza nam grzechy, odradza nas wewnątrz. Jaki to dramat kiedy człowiek boleśnie przeżywa uwikłanie w grzech i nie widzi drogi wyjścia. Chrześcijanin ją zna, a jest nią droga do kontemplacji mieszkającego w

tabernakulum Jezusa. Tu zawsze jest miłość, otwarte serce Ojca i przebaczenie. Dzisiaj publicznie chcemy sobie powiedzieć, że nie tylko mamy mówić o miłości Bożej, ale ją przeżywać, by życiem całym wołać o miłość Bożą.

Antyczny mędrzec Minucjusz Feliks przestrzegał: *nie wypowiadamy wielkich rzeczy lecz je przeżywamy*. Człowiek nie jest w stanie pojąć pewnych spraw, a tym bardziej miłości, nie jest w stanie wypowiedzieć praw miłości, także tej ludzkiej, w sposób adekwatny, on ją przeżywa. Dzisiaj przeżywamy obecność Jezusa pośród nas, z wiarą i miłością idziemy z Nim ulicami naszego miasta. Chcemy tę wiarę w Jego obecność umocnić i dzielić się nią z innymi.

On jest pośród nas, w Jego imię jesteśmy zgromadzeni. Z piękna przemyskiego Wieczernika chcemy powiedzieć ludziom współczesnym, żeby wśród doświadczeń życiowych nie zwątpili, gdyż jest droga wyjścia, jest Bóg który nie zawodzi człowieka.

Boże Ciało to święto Rodziny chrześcijańskiej zgromadzonej przy Chlebie Żywym, aby w gronie rodzinnym popatrzeć na świat i powiedzieć o jego pięknie i dobru, ale też przestrzec przed bólem i grzechem. Musimy ciągle mieć tę świadomość, że żyjemy i poruszmy się między tymi dwiema ekstremalnymi rzeczywistościami dobra i zła. Wartość naszego życia będzie polegała na tym by je zapisać czynami dobrymi. ...

Warto zakończyć naszą refleksję myślą z książki Róży Alberoni: „Wygnać Chrystusa”, która ukazała się niedawno w Polsce.

Autorka analizując sytuację Europy w ostatnich trzech wiekach, zauważa, że była ona pod ideologicznym wpływem jakobinów, masonów, marksistów i nazistów. Wszyscy próbowali walczyć z chrześcijaństwem i Kościołem. Przysporzyli naszym narodom wiele cierpień. Dochodzi do wniosku, że przyczyną tej przemocy i wielkich ofiar jest chęć pozbycia się Chrystusa, odejście od Boga i Jego przykazań, ale i dzisiaj grozi nam to samo. Apeluje w swej książce: *Należy ponownie umieścić wartości chrześcijańskie w centrum codziennego życia, duchowość w centrum istoty ludzkiej i naszej historii. Musimy chronić naszą tożsamość, jak ojciec rodziny podczas napadu bandytów, chronić dzieci i żonę, poświęcając własne życie*.

Po to jesteśmy tutaj, żeby razem z Chrystusem, na kolanach, modlitwą i śpiewem bronić naszej tożsamości i uchronić jej wymiar duchowy. Bronić, przyjmując Chrystusa do naszego życia i prosić, aby je przeniknął i łaską swoją dotknął tych którym ciężko jest zdobyć się na krok wymagań od siebie, a chętnie stawiają je Bogu i ludziom.

Niech Chrystus, który jest miłością uczy nas przez następne stacje naszego życia miłości do Ojca i drugiego człowieka. Amen